OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

**Dzisiejszy numer zawiera 6 stron**

# OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok II. — Kraków, Sobota 29 Października 1932 — Nr. 301

# JAK ZWALCZYĆ KLĘSKĘ BEZROBOCIA?

## Wielka Ankieta Naszego Pisma

**Zima się zbliża. Bolesne zagadnienie bezrobocia staje się kwestją ratowania istnień tysięcy ludzi, stojących wobec widma głodu i mrozu.**

**Na sumieniu społeczeństw całego świata leży odpowiedzialność za nędzę miljonów współbraci. Dlaczego giną? Co się czyni dla ich ratunku? Jedyna odpowiedź, którą się słyszy wszędzie i ustawicznie: „Kryzys" — nie jest wyjaśnieniem. Jest tylko innym wyrazem na oznaczenie nędzy, która rozlała się szeroką, niszczycielską falą u nas, u naszych sąsiadów, w dalekiej Ameryce, czy jeszcze dalszej Japonji.**

**Poniżej staraliśmy się oświetlić sprawę bezrobocia u nas. Zwróciliśmy się też do wybitnych osobistości, by zabrali głos w tej sprawie.**

**Pozwoli to szerokiej opinji publicznej zorjentować się w rozmiarach klęski bezrobocia, zastanowić się, ocenić wskazywane środki ratunku. Żeby walczyć ze złem, należy poznać je możliwie dokładnie.**

Najkapitalniejszem problemem polityki wewnętrznej niemal wszystkich państw jest od kilku lat kwestja bezrobocia. Jest to zagadnienie zarówno gospodarcze, jak i społeczne. Bezrobocie nie jest już jakiemś zjawiskiem przejściowem, ale chronicznem objawem chorobowym organizmu gospodarczego państw współczesnych. Gdyby więc chcieć z tego wyciągnąć pewne wnioski, powinny one wobec tego pójść po linji międzynarodowego porozumienia celem złagodzenia, względnie zwalczania bezrobocia. Dotychczas wprawdzie *w tej sprawie nic nie poczyniono* i dopiero w ostatnim czasie, na terenie Międzynarodowego Biura Pracy, delegacja włoska wystąpiła z wnioskiem zmniejszenia tygodnia pracy do 40 godzin, jako środkiem, wiodącym do złagodzenia klęski bezrobocia. Wniosek włoski, dotychczas jeszcze nie załatwiony, nie jest nowy, wręcz przeciwnie jest jednem z najbardziej znanych i rozpowszechnionych lekarstw dla zmniejszenia bezrobocia. Omówimy go później.

Błędnem jest jednak mniemanie, jakoby bezrobocie można zwalczyć przez pewien środek, uznany przez jakąś konferencję międzynarodową za odpowiedni i wskazany. Niemal każde państwo posiada inny charakter gospodarczy i społeczny, a więc *inne muszą być środki zaradcze* dla przeprowadzenia pewnych zmian. To, co może być dobre dla Włoch, jest nie do przyjęcia dla Austrji i t. p. Oczywiście, iż to nie wyklucza, że pewne zasadnicze wytyczne mogą być przez wszystkich przyjęte i z powodzeniem zastosowane. Gdyby zdołano przeprowadzić międzynarodowe porozumienie w sprawie wymiany gospodarczej, któraby w konsekwencji ożywiła rynek, wówczas sprawa bezrobocia przedstawiałaby się zupełnie inaczej. Straciłaby na swej ostrości, ale zanim do tego dojdzie, a to jest jedyny skuteczny środek dla zwalczania bezrobocia, trzeba myśleć nad półśrodkami, które problemu oczywiście nie rozwiązują.

Zanim bezrobocie przybrało te katastrofalne rozmiary, które posiada obecnie, panowało przekonanie, że zasiłki dla pozbawionych pracy są jedyną drogą wyjścia z sytuacji. Wobec tego, że bezrobocie nie było wówczas jeszcze zjawiskiem masowem i sądzono, że przyjdzie ono niebawem, suma zasiłków — przy dobrych dochodach państwowych — nie obciążała zbytnio Skarbu państw. W miarę pogarszania się sytuacji gospodarczej i całkowitego załamania konjunktury zaczęto *myśleć nad środkami zaradczemi.* Zdaje się, że żadne zagadnienie nie posiada tak olbrzymiej literatury, jak kryzys. Żaden jednakowoż „zbawiciel" i „doradca" nie wstrzymał niszczycielskiego pochodu kryzysu i, jak dotychczas, żadne z zastosowanych wobec pacjenta lekarstw, nie odniosło skutków, nie przywróciło pacjentowi zdrowia. Poprostu dlatego, że wielcy lekarze nie zdecydowali się za zastosowanie racjonalnego środka. W *gronie uzdrawiaczy niema zgody!*

Powiedzieliśmy, że zwalczanie bezrobocia musi się odbywać środkami uzależnionemi od struktury gospodarczej i społecznej państw, gdyż wszędzie bezrobocie posiada odmienne oblicze. Jak wygląda ono u nas? Nasilenie bezrobocia nie może u nas nigdy dojść n. p. do tych rozmiarów, jakie posiada w Niemczech lub Anglji, gdyż nie posiadamy tak rozwiniętego przemysłu.

**(Dalszy ciąg artykułu — p. z str. 2-ga)**

# Dochody państwa — Nowy powszechny podatek

Miesiąc wrzesień przyniósł dość znaczny spadek dochodów skarbowych przy równoczesnym wzroście wydatków. Wskutek tego deficyt budżetowy uległ dalszemu silnemu zwiększeniu.

Według danych G. U. S. ogólne dochody skarbowe we wrześniu r. b. wynosiły 154.204 tys. zł. wobec 162.829 tys. w sierpniu r. b., a 173.577 tys. we wrześniu ub. r., wydatki zaś 182.947 tys., względnie 180.806 tys. i 182.116 tys. zł.

Deficyt budżetowy za wrzesień r. b. wynosi przeto 27.947 tys., wobec 17.977 tys. w sierpniu r. b., a 8.539 tys. zł. we wrześniu ub. r. Za pierwsze sześć miesięcy bież. roku budżetowego deficyt wyrażał się wysoką cyfrą 120.871 tys. zł.

*

Komisja uzdrowienia gospodarki samorządowej opracowała w ostatecznej formie projekt ustawy o powszechnym obywatelskim podatku komunalnym. Projekt ten głosi, iż obowiązek płacenia tego podatku ciąży na wszystkich osobach, które zamieszkują na terenie gminy i ukończyły 21 lat, o ile zarobkują samodzielnie.

Projekt powyższy przedłożony został do aprobaty Ministerstwa Skarbu, które po zbadaniu jego postanowień, oraz po ewentualnem przeprowadzeniu zmian przedłoży go Izbom ustawodawczym do uchwalenia.

# Dziś rozpocznie się zwalnianie więźniów

## na zasadzie ogłoszonej amnestji

Z miarodajnych kół sądowych informują nas, że nowo ogłoszona ustawa o amnestji spowoduje umorzenie blisko 20 proc. spraw karnych będących w toku dochodzenia, bądź też już osądzonych. Z dniem dzisiejszym t. j. 27 b. m. rozpocznie się we wszystkich więzieniach, po przeprowadzeniu formalności, zwalnianie osób, odbywających karę więzienia za przestępstwa, podpadające pod ustawę amnestyjną, która weszła w życie z dniem ogłoszenia.

# Rozwiązanie O. W. P. w Poznańskiem

PAT. donosi: Wczoraj doręczone zostało zarządowi dzielnicy zachodniej i wszystkim zarządom organizacyj powiatowych Obozu Wielkiej Polski zarządzenie p. wojewody poznańskiego z 24 października, zakazujące z powołaniem się na szereg przepisów ustawowych, wszelkiej działalności organizacji pod nazwą „Obóz Wielkiej Polski" na terenie województwa poznańskiego ze względu na to, że działalność tej organizacji zagraża spokojowi, bezpieczeństwu i porządkowi oraz wywołuje niepokój publiczny.

Każdy, kto mimo tego zakazu będzie należał do wspomnianej organizacji i z nią współdziałał, zostanie pociągnięty do odpowiedzialności karno - administracyjnej, względnie karno - sądowej. Decyzja ta jest natychmiast wykonalna.

Uzasadnienie, załączone do zarządzenia p. wojewody, przytacza, że działalność członków organizacji O. W. P. coraz więcej koliduje z obowiązującem ustawodawstwem, a zwłaszcza z kodeksem karnym, o czem świadczy szereg skazujących wyroków sądowych. Zarówno prace wewnętrzno - organizacyjne, prowadzone w atmosferze konspiracji, jak i metody działalności zewnętrznej oraz jej wyniki, wywołują niepokój publiczny i zagrażają bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu.

# Krwawy szaleniec

## Powystrzelał całą swą rodzinę

KIELCE (PAT) — We wsi Stręgoborżyce, (pow. miechowski) Franciszek Kokoszka wystrzałem z rewolweru zabił swą żonę, następnie siostrę żony, Krystynę Duś oraz postrzelił swego 2-letniego syna Jerzego i teściową. Po dokonaniu tego czynu strzelił do siebie, raniąc się ciężko w prawe oko. Kokoszkę przewieziono do szpitala w Krakowie.

Dochodzenie ustaliło, że przyczyną tego czynu były niesnaski rodzinne.

# Aresztowania we Lwowie

Donoszą ze Lwowa: W związku z proklamowanym w kilku powiatach na terenie Małopolski Wschodniej strajkiem dowozu zatrzymano w ciągu ostatnich dni blisko 100 osób za prowadzenie niedozwolonej agitacji bądź też za próby teroru w stosunku do rolników dowożących żywność na targowiska.

## W. Komisarz Ligi Narodów w Warszawie

Nowy Wysoki Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku p. Helmar Rosting złożył wczoraj wizytę p. min. Zaleskiemu, i wicemin. Beckowi, poczem odbył szereg rozmów z wyższymi urzędnikami M. S. Z.

## Dwie nowe instytucje oświatowe

Minister oświaty Jędrzejewicz wydał wczoraj dwa rozporządzenia: o ustanowieniu Państwowej Rady Oświecenia Publicznego i Państwowej Komisji Oświaty Zawodowej.

Państwowa Rada Oświecenia Publicznego ma być organem opinjodawczym ministra w sprawie oświaty i wychowania. Ma ona za zadanie rozważać przekazane jej do opinji przez ministra zagadnienia oraz projekty, dotyczące organizacji oświaty i wychowania publicznego. Kadencja Rady trwa 3 lata. Obowiązki swe spełniają członkowie honorowo.

Przewodniczącym Państwowej Rady Oświecenia Publicznego jest minister.

Państwowa Komisja Oświaty Zawodowej ma zazadanie rozważanie przekazanych jej przez ministra W. R. i O. P. zagadnień i projektów, dotyczących kształcenia i wychowania zawodowego oraz inicjowania prac w tej dziedzinie.

Przewodniczącym Państwowej Komisji Oświaty Zawodowej jest dyrektor departamentu szkolnictwa zawodowego.

Państwowa Komisja Oświaty Zawodowej dzieli się na sekcje: a) oświaty przemysłowej, b) oświaty handlowej, c) oświaty rolniczej oraz d) gospodarstwa domowego i usług.

# SKRÓTY

Gabinet pruski zebrał się wczoraj przed południem na naradę. Przybyli wszyscy członkowie dawnego rządu pruskiego, przerywając swoje podróże propagandowe. Obrady poświęcone były omówieniu ogólnej sytuacji, powstałej po ogłoszeniu orzeczenia Trybunału Stanu, jednak żadnych decyzyj nie powzięto.

×

Policja hiszpańska zaaresztowała w Sewilli niejakiego Jara Saul, który rzekomo miał brać udział w porwaniu syna Lindbergha. Saul oświadczył, że zeznania złoży jedynie przed trybunałem w St. Zjednoczonych. Istnieje przypuszczenie, że Saul przyznaje się do zbrodni, chcąc w ten sposób wrócić do swej ojczyzny.

×

W Kownie obchodził 55-tą rocznicę pracy patrjotycznej działacz litewski Jan Gedymin Pontras - Tyrżeński, który podaje się za potomka Gedymina. Zaznaczyć należy, że Tyrżeński wyznaje pogańską religję, która opiera się na kulcie Perkuna. Dwie jego córki nie są ochrzczone i również wyznają pogańską religję.

## Bezrobotni u bram Londynu

LONDYN (PAT) — Około 2000 uczestników „Marszu głodowego" bezrobotnych przybyło wczoraj na przedmieścia Londynu. Wydano szereg zarządzeń celem wyżywienia bezrobotnych. Na dziś zapowiedziana jest manifestacja bezrobotnych w Hyde Parku.

## Złoto płynie z Anglji do Francji

PARYŻ (ATE) — Wczoraj przybył na lotnisko Le Bourget (pod Paryżem) z Anglji nowy transport złota o wadze 645 kg. Wartość przesyłek złota z Anglji nadeszłych od wczoraj południa do Paryża, wynosi 11 miljonów franków.

# Bezrobotni przed widmem głodu i mrozu

**Początek artykułu na stronie 1-ej**

Problem klęski bezrobocia nie zamyka się w Polsce jedynie w miastach, istnieje on również i na wsi. Można więc u nas mówić o zagadnieniu bezrobocia w miastach i na wsi, przyczem pod problemem bezrobocia na wsi nie należy rozumieć warsztatów przemysłowych produktów rolnych. Bezrobocie na wsi jest wynikiem głodu ziemi, który u nas panuje z powodu nieprzeprowadzenia do końca reformy rolnej. Zwiększone zostało wydajnie przez nieopłacalność produkcji rolnej.

Gdyby się opierać na danych Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy, który rejestruje bezrobotnych, nadchodząca zima nie powinna nastręczać żadnych obaw ani trosk, gdyż ilość bezrobotych ciągle spada i n. p. w miesiącu sierpniu b. r. było rejestrowanych 191 tys., a w tym samym miesiącu ubiegłego roku 246 tys. (Wiadom. Statystyczne z 15 październiuka b. r.). Oczywiście, iż *te cyfry nie odpowiadają rzeczywistemu stanowi rzeczy*. Dają one jedynie obraz zarejestrowanych bezrobotnych a wiadomo powszechnie, że bezrobotny po utracie prawa do zasiłków, przestaje się rejestrować. Na fakt ten zwrócił już uwagę i Instytut Badania Konjunktur Gospodarczych i organ organów gospodarczy rządu „Polska Gospodarcza", a mimo to nie zreorganizowano jeszcze oficjalnej metody obliczania bez robotnych. Wobec tego będziemy się posiłkowali obliczeniami pośredniemi. „Statystyka Pracy" podaje, że w lipcu b .r. było ogółem zatrudnionych 532 tysięcy, gdy w tym samym czasie w ubiegłym roku pracowało 630 tysięcy osób. Czyli, że *ryneh pracy zmniejszył się w tym okresie o około 100 tysięcy*, a więc o taką cyfrę wzrosła ilość bezrobotnych. Również wskaźnik zatrudnienia obliczony przez Gł. U. St. wskazuje spadek rynku pracy. Wynosił on w lipcu ub. r. 83,5 a w czerwcu b. r. 70.8. Równocześnie ze skurczeniem się rynku pracy nastąpiło również *zwiększenie się liczby częściowo bezrobotnych*. Liczba ich wynosiła w lipcu ub. roku 81 tys., zaś w lipcu b. r. 108 tys.

Otóż te cyfry wskazują wyraźnie, że problem bezrobocia nie stracił nic na swej ostrości.

Co się u nas robi celem zapobieżeniu wzrostu bezrobocia? Odpowiedź wypadnie negatywnie. Nic się nie robi. Wszystkie dotychczasowe wysiłki państwa szły jedynie po linji niesienia doraźnej pomocy bezrobotnym, ale *nie opracowano żadnego programu pozytywnego*. Zapewnie, jak wskazuje doświadczenie innych państw, nie jest to rzeczą łatwą, ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, że coś zrobić można było. Można i teraz.

Wspomnieliśmy już, że w Międzynarodowym Biurze Pracy zgłoszono wniosek o skrócenie tygodnia pracy, by w ten sposób zwiększyć stan zatrudnienia. Otóż ten środek jest najbardziej znany i w niektórych państwach, ściślej gałęziach produkcyjnych został już zastosowany. Posiada on bezsprzecznie duże znaczenie pod jednym warunkiem: *jeśli skrócenie czasu pracy nie pociągnie za sobą automatycznie zmniejszenia zarobków robotniczych*. Otóż dotych czas, niestety, tak nie jest. Tam gdzie skrócono czas pracy, zmniejszono płace. Oznacza to, że cały ciężar utrzymania bezrobotnych przerzucono całkowicie na barki pracowników i tak już źle uposażonych. Dalej nie ma to żadnego pozytywnego znaczenia gospodarczego, gdyż faktycznie nie zwiększa się rynku zbytu.

W Niemczech, gdzie klęska bezrobocia jest bardzo duża, rozważano ten projekt i w rezultacie odrzucono go. Obecnie zastosowano tam *premje dla zakładów pracy zatrudniających nowych robotników*. Za każdego nowego robotnika państwo udziela bon skarbowy, którym można opłacać pewne podatki. Równocześnie zezwala się w tych zakładach pracy, które zwiększają swój stan zatrudnienia na zmniejszenie płac robotniczych. Jak więc widzimy jest to plan kompromisowy ale dają cy wielkie ulgi pracodawcom. Poza tem Niemcy utworzyły (zresztą nietylko Niemcy) *dobrowolne armje pracy*. Wykonują one za drobnem wynagrodzeniem pewne roboty publiczne, wyłączone są przytem takie roboty, któreby mogły być wykonane przez przedsiebiorców prywatnych lub mogły stanowić konkurencje z takiemi. Na koszty utrzymania tej armii, która dochodzi do ćwierć miljona, łoży państwo i Fundusz Bezrobocia. Oczywiście, iż armia ta ma w Niemczech również duże znaczenie polityczne. Młodzi ludzie przechodzą wyszkolenie ściśle wojskowe i narodowo-rewolucyjne. Dalej rząd przeprowadził *akcję osadnictwa bezrobotnych na roli oraz w okręgach podmiejskich*.

Jak więc widzimy, czyniono różne próby. Naogół dały one słabe rezultaty, gdyż liczba bezrobotnych w Niemczech wynosiła przeszło 6 miljonów, ale doprowadziła ona jednak do zmniejszenia tej cyfry i polepszyła byt kilkuset tysiącom ludzi. U nas, gdzie ilość bezrobotnych jest znacznie mniejsza, plan pozytywny jest łatwiejszy do przeprowadzenia. Jaki ma być ten plan?

**Oddajemy teraz głos przedstawicielom różnych sfer społeczeństwa, działaczom na niwie społecznej, z którymi przeprowadziliśmy szereg wyczerpujących rozmów.**

**Jutro podamy pierwsze głosy.**



# Odgłosy sprawy żyrardowskiej

## W obronie inspektorów pracy — nowy proces i oświadczenie b. inspektorki

To, czegośmy pragnęli w związku ze sprawą żyrardowską: aby z pomocą czynników rządzowych odsunięto od Żyrardowa drapieżne ręce — dokonało się. Zanim w procesie, jaki wytoczył nam współrządca Zakładów — były pan dyrektor Waśkiewicz, przypieczętowane zostaną wszystkie potworności, kryjące się za murami Żyrardowa — pojawiają się już nowe procesy. Wpłyną one niewątpliwie na wyjaśnienie wszelkich ponurych zagadek.

Oto, jak podawaliśmy w sprawozdaniu, radna Tomaszewska wystąpiła z zarzutami przeciw inspektorom pracy, którzy zbyt szybko bywali zmęczeni inspekcjami i szli na obiadki z Waśkiewiczem, mającym na ten cel specjalne konto.

Poza tem słowom p. Waśkiewicza, twierdzącego, jakoby inspektorzy nader pochlebnie wyrażali się o sytuacji robotników w Żyrardowie, ostro zadaje kłam p. Halina Krahelska, b. inspektorka pracy. P. Krahelska między innemi oświadcza:

**„W r. 1928 byłam tam wraz z okręgowym inspektorem dla ogólnego zaznajomienia się z tą fabryką, drugi raz natomiast byłam tam wskutek specjalnego polecenia moich ówczesnych władz, wraz z obwodowym inspektorem i okręgową podinspektorką do spraw kobiet i młodocianych.**

**W wyniku całodziennej inspekcji został wówczas przy mnie spisany przez obwodowego inspektora protokół celem pociągnięcia zarządzającego Zakładów do odpowiedzialności sądowej za stwierdzenie przekroczenia prawa.**

**Ustaliliśmy wówczas nietylko przekroczenia przeciw ustawodawstwu pracy młodocianych (przyjmowanie do fabryki dzieci przed ukończeniem 15 lat), ale i nadużycia przeciw obowiązkowi ubezpieczenia od choroby (były dzieci, wcale nieubezpieczone w Kasie Chorych, a pracujące od kilku miesięcy). Ustaliliśmy prócz tych przekroczeń formalnych szkodliwą społecznie, a na gruncie bezrobocia żyrardowskiego poprostu występną politykę „odmładzania" załogi przez przyjmowanie co najmłodszych robotników, 15 — 16-letnich i niesłychanie bystry obrót tymi robotnikami (było to w czerwcu 1930 r.).**

P. Krahelska stwierdza, że w Żyrardowie panował „niesłychany wyzysk młodzieży", że „atmosfera Zakładów była niezdrowa, wręcz zła", że administracja fabryki była uprzejma, ale tylko do chwili, kiedy widziała, że nie „nabierze" inspektora.

**„Musiałam w ostry sposób przywołać do porządku p. Waśkiewicza — mówi p. Krahelska, — przy ostatniej (całodziennej) mej bytności gdyż stał się arogancki i zaczął nam dawać pouczenia, jak tylko się przekonał, że mamy postanowienie dotarcia do istoty stosunków."**

P. Krahelska kończy swe oświadczenie, że jako była inspektorka nie może pozwolić na urabianie opinji o inspektorach przez p. Waśkiewicza!



## Wesoły Kącik

### ŹLE.




Jak tak dalej pójdzie, to sam już nie wiem, co z tego wyniknie...

Stoję sobie naprzykład onegdaj przy kasie kolejowej w „ogonku". Przede mną już tylko dwie osoby, a za mną może 15.

Nadbiega jakiś zdyszany jegomość, patrzy na koniec „ogonka", potem na początek i podchodzi do mnie.

— Panie! — mówi, patrząc na mnie błagalnie. — Za 3 minuty odchodzi mój pociąg do Łodzi. Jeżeli pan mi nie kupi biletu, nie będę mógł pojechać.

Oglądam się za siebie. Rzeczywiście niema mowy, żeby zdążył, jeżeli stanie na końcu.

— Dobrze — mówię, — mogę panu kupić.

Ucieszył się, podziękował i poleciał po walizki.

Wykupiłem bilety, odchodzę na bok, akurat nadchodzi ten sam pasażer z walizkami. Wręczam mu bilet. On mnie łapie za rękę i ściska serdecznie.

— Nigdy panu tego nie zapomnę. Gdyby mi pan nie kupił biletu, nie mógłbym pojechać... Nie mam ani grosza...

Zanim się opamiętałem, już go nie było.

Aż mnie ciarki przechodzą, jak sobie pomyślę, co będzie dalej. Jeżeli taka nędza dłużej potrwa.

Spotykam przyjaciela.

— Co słychać?

— Źle. Nic mi nie zostało, tylko skóra i kości.

— Iii.. Gadanie! Utyłeś, pysk aż się świeci...

— Co z tego, kiedy to nie moje.

— Co ty wygadujesz?

— No tak. Za 3 miesiące jestem gospodyni za utrzymanie winien. I ten tłuszcz na mnie i te pyski to nie moje, tylko jej. Moje tylko skóra i kości...

Powiadam wam, coraz gorzej się robi.

Spotykam pewnego profesora matematyki.

— Wie pan — powiada — od roku kombinowałem, obliczałem, kalkulowałem jak wyżyć przy dzisiejszych zarobkach. I wreszcie znalazłem...

— Co?

— Doskonały sposób! Dzięki niemu zredukowałem swoje wydatki o połowę.

— Jak pan to zrobił?

— Rozszedłem się z żoną...

Źle jest, bardzo źle. Gdy nawet, jak ktoś nieźle zarabia, też się żenić nie może.

Naprzykład ja. Zarabiam, owszem.... I zakochałem się... Poszedłem do ojca mej wybranki, żeby prosić o jej rękę....

— Dobrze — mówi ojciec — ale czy pan będzie mógł wyżywić rodzinę?

— Naturalnie... Zarabiam...

— Pięknie. Ale niech pan pamięta, że to nie tak łatwe, bo nas jest ośmioro...

*Napoleon Sadek*



### Jak stać się bogatym i szczęśliwym?

Znaną rzeczą jest, że droga do bogactwa prowadzi przez oszczędność. Ta zaś polega bynajmniej nie na ograniczaniu swych potrzeb, gdyż w ten sposób zdobyte bogactwo nie daje szczęścia. Bo co z tego, że człowiek będzie się gło dził? Zbogaci się, a straci zdrowie, cenniejsze, niż wszystkie skarby. Albo będzie sobie odmawiał wszelkich przyjemności? Zbogaci się, a tak zgnuśnieje, że aż przykro.

Mądra oszczędność polega na urządzaniu sobie życia w sposób najtańszy. Jest to ważne zwłaszcza dla sfer pracujących. Dla nich więc właśnie powstał teatr Artystów (Karowa 18), najpiękniejszy w Polsce, a zarazem najtańszy, bo już za 50 gr. można w nim obejrzeć piękną sztukę, „Krakowiacy i Górale". Ujrzene jej polecamy naszym Czytelnikom najgoręcej.



### Losowanie książeczek PKO

Dnia 25 b. m. odbyło się w Pocztowej Kasie Oszczędności XV z rzędu losowanie książeczek na premjowane wklady oszczędnościowe Serji II.

**Premje w wysokości zł 1 000 — padły na następujące Nr Nr. książeczek:**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 50 657 | 50 788 | 51571 | 51 991 | 52 025 |
| 52 852 | 52 923 | 52 970 | 53 362 | 54 139 |
| 54 148 | 55 099 | 55 346 | 55 471 | 57 244 |
| 57 631 | 57 877 | 57 922 | 58 830 | 59 131 |
| 60 359 | 60 812 | 60 821 | 60 964 | 61 066 |
| 61 601 | 61 880 | 61 991 | 61 999 | 62 047 |
| 62 111 | 63 060 | 63 387 | 63 459 | 65 540 |
| 65 851 | 66 055 | 66 527 | 67 387 | 69 169 |
| 69 600 | 69 952 | 69 964 | 70 387 | 70 848 |
| 71 240 | 71 340 | 72 693 | 74 686 | 76 436 |
| 76 545 | 76 552 | 77 113 | 77 670 | 78 358 |
| 79 060 | 79 221 | 81 252 | 81 958 | 83 038 |
| 83 416 | 85 369 | 85 565 | 85 241 | 86 974 |
| 86 972 | 87 639 | 87 694 | 88 392 | 88 778 |
| 89 066 | 89 584 | 89 943 | 90 061 | 90 934 |
| 91 577 | 91 989 | 92 078 | 92 924 | 93 600 |
| 93 703 | 93 719 | 93 779 | 93 783 | 93 915 |
| 94 077 | 94 276 | 94 631 | 94 974 | 95 383 |
| 95 391 | 96 266 | 96 326 | 97 058 | 97 301 |
| 97 487 | 97 809 | 98 166 | 98 814 | 99 604 |
| 100 637 | 100 679 | 100 835 | 101 911 | 102 007 |
| 102 133 | 102 484 | 102 876 | 103 635 | 103 877 |
| 104 329 | 105 220 | 105 458 | 105 658 | 105 747 |
| 106 729 | 107 372 | 107 589 | 107 669 | 108 177 |
| 108 372 | 108 671 | 109 119 | 109 190 | 109 411 |
| 109 810 | 110 515 | 110 637 | 111 074 | 111 087 |
| 111 220 | 111 423 | 111 892 | 112 014 | 112 091 |
| 112 287 | 112 621 | 114 290 | 114 311 | 114 814 |
| 114 994 | 115 274 | 115 107 | 116 119 | 116 401 |
| 116 551 | 116 702 | 117 111 | 118 163 | |

# WIELCY ROBOTNICY

Niepodobna myśleć bez głębokiego wzruszenia o jednym z najszlachetniejszych i najlepszych ludzi świata, jakim był **Abraham Lincoln**, prezydent Stanów Zjednoczonych w latach 1860 — 65. Jako syn ubogich pionierów amerykańskich, przeżył wszystkie trudy i niedole, jakie człowiek w dzieciństwie przeżyć może. Wcześnie stracił matkę, patrzył jak śmierć kosiła jego otoczenie pod czas epidemji żółtej febry i wreszcie musiał patrzeć, jak się rozbijają jego najdroższe nadzieje. Ale nie upadł na duchu. Znany był z wielkiej siły fizycznej i zarabiał na życie jako ceniony drwal. Pracując u bogatych gospodarzy, bywał wysyłany z towarami aż do Orleanu i tam po raz pierwszy widział rzeczy straszne: handel niewolnikami. W sercu jego zbudziło się głębokie współczucie dla kolorowych braci i współczucie to już go nie opuściło do końca życia.

Miał dobrą macochę, którą wspominał wdzięcznem sercem. Macocha ta posyłała go do szkoły, w której nauczył się czytać i, potrosze, pisać. Sięgał po każdą książkę, jaka się mu nawinęła i czytał chciwie. Był pomocnikiem geometry i sam miał się stać geometrą. Przez czas niejaki był poczmistrzem w małej miejscowości i ani na chwilę nie przestawał się kształcić, aż wreszcie dobił się stanowiska adwokata. Jako obrońca prawny cieszył się wielkiem zaufaniem swoich klientów i jak najlepiej umiał uspasabiać sąd dla bronionych przez siebie ludzi. Miał świetny humor. Pewnego razu bronił klienta, który wracał z pola i napadnięty przez psa, zabił go widłami. Właściciel psa domagał się ukarania sąsiada. Lincoln tłumaczył sądowi, że jego klient musiał się bronić przed zębami psa. A na to oskarżyciel: „Czemuż nie bronił się tępym końcem?". — „A czemu pies nie napadał na niego tępym końcem?" — odpowiedział Lincoln z miejsca. Sprawę wygrał. Dzięki wielkiej przytomności umysłu obronił syna pewnej wdowy przed karą śmierci, a zawsze powodował się jak największą życzliwą bezinteresownością.

W polityce miewał powodzenie i niepowodzenie, ale wreszcie został wybrany na prezydenta i na tem stanowisku rozpoczął walkę o wyzwolenie murzynów. Stany południowe, które na niewolnictwie robiły wielkie majątki, nie chciały o tem słyszeć i dlatego doszło do wojny między stanami północnemi a południowemi Ameryki. Po długich walkach o zmiennem szczęściu Lincoln zwyciężył. Stany południowe musiały się poddać i niewolnictwo zostało zniesione. Ale dla odniesienia tego zwycięstwa trzeba było żelaznej energji i nadludzkiej wytrwałości. Zdradzali go nawet najbliżsi przyjaciele, a nawet w rodzinie miał zwolenników niewolnictwa, ale nie dał się zmóc i dzisiaj ludzie, ceniący wolność, spoglądają ku temu dawnemu drwalowi jako ku przedstawicielowi najszlachetniejszego człowieczeństwa.

Lincoln wiedział, że ma wrogów i przeczuwał, że ci wrogowie mścić się na nim będą, ale nie zabezpieczał się przed nimi. Walcząc o wolność dla innych, zwycięstwo dobrej sprawy opłacił życiem swojem. Zastrzelił go fanatyczny zwolennik niewolnictwa podczas przedstawienia na cześć wielkiego prezydenta.

El.



## RADJO

### ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

11.40 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12,10 Muzyka z płyt gramofonowych. 12,35 IV-ty koncert szkolny z Filharmonji Warszawskiej. 15,50 Piosenki w wyk. Stanisławy Nowickiej. 16,00 „Przegląd czasopism kobiecych". 16,15 Lekcja języka francuskiego. 16,30 Chopin: Ballada As-dur op. 47. 16,40 „Obrona chrześcijaństwa przed Turkami i Tatarami". 17,00 Muzyka z płyt gramofonowych. 17,40 Odczyt p. t. „Ignacy Łukasiewicz, wynalazca lampy naftowej". 18,00 Muzyka lekka. 18,55 Rozmaitości. 19,30 Kwadrans literacki. 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Transmisja z Katowic. 20,55 Wiadomości sportowe. 21,05 Muzyka czeska. 21,30 Słuchowisko p. t. „Księżniczka Kasia". 22,15 Muzyka taneczna. 23,00 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

IKS.

# W cztery oczy

## Intymne rozmowy z Czytelnikami

*P. Lila*

prosi nas o wydrukowanie jej listu, brzmiącego:

„Jechałam tramwajem linji 8, gdy nagle wsiadł do tegoż tramwaju pewien młodzieniec, który wywarł na mnie duże wrażenie. Był ubrany w skórzaną kurtkę i cyklistówke. Usiadł naprzeciwko mnie i zaczął czytać w „Ostatnich Wiadomościach" dział „W cztery oczy". Ponieważ i ja jestem rozmiłowana w tym dziale, a on czytał z takiem zajęciem poczułam, że jednak mamy pewne wspólne zainteresowania, a więc duchowo jesteśmy już poniekąd bliscy.

Wpatrywałam się w niego, czy czuje podczas czytania pewnego listu to samo, co ja. Musiał wyczuć mój wzrok, bo spojrzał na mnie. Nie wiem, dlaczego w tej samej chwili serce zaczęło mi kołatać z całej siły. Wysiedliśmy razem.

Młodzieniec ten skręcił w ulicę Spiską i już go więcej nie ujrzałam. A takbym gorąco tego pragnęła! Jeżdżę codziennie tym samym tramwajem, ale już go spotkać nie mogę. Ponieważ nie mam innej możności doniesienia mu o mojem pragnieniu, błagam więc kochanego Redaktora o wydrukowanie mojego listu, bo na łamach „Ostatnich Wiadomości", moje wezwanie nie może ujść jego uwadze, jako szczerego, jak mogłam sporstrzec, zwolennika tej najmilszej z gazet. Chciałabym choćby tylko, aby wiedział, że mi się bardzo, a bardzo podobał. To chyba nic złego?"

I nam się zdaje, że nie i dlatego nie widzimy przeszkód w wydrukowaniu listu Pani, w nadziei, że marzenia Pani nie zostaną zawiedzione.

*P. Danko Z. z Wólki*

prosimy o pozwolenie wydrukowania Jej listu w całości. Inaczej nie uda się osiągnąć pomyślnego wyniku.

*P. Edwardowi S. z Ludnej.*

W zaciętym sporze z Pańskim kolegą, czy śledź jest rybą, czy nie, słuszność jest całkowicie po Pańskiej stronie Jest rybą!

*P. Ziuta M.*

w ten sposób opisuje nam swoje przeżycia:

„Mam lat 19, a jestem już od trzech lat mężatką i mam małego synka. Cztery miesiące po ślubie byłam na balu podoficerskim w ówczesnem kinie „Muza" i poznałam tam ogniomistrza z I pułku art. najcięższej. Podobał mi się bardzo. Napisałam do niego pierwsza i spotkałam się z nim raz, a potem coraz częściej i tak było do lata.

Wyjechałam na letnisko tam, gdzie on był na manewrach i tak spędziłam dwa tygodnie Gdy mąż dowiedział się o wszystkiem, kazał mi natychmiast wracać do domu. Posłuchałam męża i wróciłam, choć było mi przykro odjechać od ogniomistrza, którego już pokochałam. Pisywał do mnie i raz nawet przyjechał, aby mnie zabrać zpowrotem na wieś, ale bałam się męża, więc nie pojechałam.

Prosiłam męża kilkakrotnie, aby mi pozwolił wrócić na wieś, ale odmawiał mi i zgodził się dopiero, gdy mu powiedziałam, że jestem w ciąży. W ten sposób udało mi się spędzić jeszcze trzy tygodnie z moim ukochanym.

Gdy wróciliśmy ze wsi, widywałam się z nim nadal. Zaproponował mi, abym została jego kochanką, nie zważając na to, że byłam w odmiennym stanie. Nie chciałam się na to zgodzić, bo bałam się zemsty męża.

Pewnego razu mój ogniomistrz kazał mi dać ostateczną odpowiedź, czy będę **jego kochanką, czy nie. Powiedziałam, że nie, bo moja rodzina wyparła by się mnie**

A teraz, kochany Redaktorze, żałuję. A dlaczego, zaraz powiem. Odparł mi bowiem, że je żeli nie chcę być jego kochanką, to się ożeni. I tak zrobił. Już rok mija, jak to się stało. Po jego ślubie widziałam się z nim parę razy, potem pisywałam do niego, ale mi nie odpowiadał.

Wreszcie wybrałam się do niego do pułku. Powiedział mi, że nie odpowiadał na listy, bo nie miał czasu, **ale przyrzekł, że** spotkamy się nazajutrz. Obietnicy jednak nie dotrzymał. Na jeszcze jeden list znów nie odpowiedział. A dawniej był dla mnie taki dobry i miły! Bardzo go zato kochałam.

Kochanką jego nigdy nie byłam, a tem bardziej za nic nie będę teraz, bo nie chciałabym tak strasznie krzywdzić jego żony. Pragnęłabym tylko, aby kiedy do mnie przyszedł, żebym mogła z nim choć od czasu do czasu porozmawiać. Przecież to chyba nic złego?

Ale żeby Pan wiedział, jak mi mąż teraz strasznie dokucza! Odzywa się do mnie okropnie, zachowuje się, jak najgorszy brutal. Już nie wiem, co mam biedna począć. Stale mi mówi: „Idź sobie do kochanka! Ja już ci nie będę dawał na utrzymanie!"

Kochany Panie Redaktorze, przecież ja jeszcze nigdy w życiu nie miałam kochanka! Ale jeżeli mąż będzie mnie tak gnębił, to właśnie postaram się o kochanka, albo życie sobie odbiorę. Poradź mi, drogi Redaktorze, co począć, aby mój ogniomistrz zechciał czasem widywać się ze mną, a mąż przestał mnie dręczyć, bo już dłużej tego nie zniosę.

Może, gdybym miała pracę, zapomniałabym o tem, co tak mi doskwiera. Zapewniam Pana, że nie mam żadnych złych myśli, tylko bardzo lubię wojskowych, chciałabym ich mieć wszystkich dookoła siebie i napawać się ich wyglądem, ale nic więcej. Patrzałabym na nich tak, jak lubię wpatrywać się w mojego kochanego synka, doprawdy, bez żadnych innych zamiarów".

Widzę, że Pani jest rzeczywiście ideową i ściśle platoniczną militarystką, płonącą szczerem uwielbieniem dla dziarskich obrońców Ojczyzny i to jest poniekąd zrozumiałe, bo wojskowi są niejako uosobieniem cnót męskich i rycerskich, imponujących każdej kobiecie. Nie sposób dopatrzeć się w tem wszystkiem czegoś nagany godnego, to też postępowanie męża Pani jest conajmniej nierozsądne, zwłaszcza zakazy zawsze budzą odruchowe dążenie do przekroczenia ich w rozmiarach większych, niż było zamierzone. Na tomiast ta ogniomistrz ... nam będzie wpływać. Może ten odważny wojak boi się... żony. Słaba kobieta potrafi niekiedy ujarzmić nawet najsilniejszego mężczyznę.

# DZIECKO GRZECHU

## Tragiczne przeżycia Kobiety, Która zgrzeszyła

Gorczakowie przyjechali wreszcie do Bolestowa. Tam nic się przez te dziesięć lat nie zmieniło. Wilewski niemal zupełnie się nie zestarzał i powitał Gorczaków bardzo uprzejmie. Zapytał tylko:

— Dlaczego państwo nie zabrali ze sobą tej, podobno prześlicznej dziewuszki?

Przyrzeczono mu, że sprowadzą innym razem.

— Widziałem ją wczoraj. Ale ona mnie nie. Do tego stopnia, że o mało nie przejechała mnie, pędząc szosą na spienionym koniu...

Weszła Helenka i ucałowała Janinę na powitanie. Wyrosła bardzo. Smukła i zgrabna brunetka, była bardzo podobna do ojca.

Dziwne miała oczy. Ciemnie, ładne, ale jakby niebezpieczne. Widać było w nich jak u ojca dużo zmysłowości i... przewrotności. Musiała być płomienna, samodzielna, niedobra.

Było jednak w jej urodzie coś bardzo kuszącego, i niepokojącego, silnie działającego na mężczyzn. To też mimo młodego wieku, Helenka była zasypywana propozycjami małżeńskiemi. Coprawda, większość konkurentów wycofywała się, gdy im Wilewski kategorycznie oświadczył, że córka jest wychowana w dostatku, a posagu żadnego nie posiada, bo wszystkie jego posiadłości i fabryka są mocno zadłużone.

Helenka bynajmniej nie przejmowała się tem, że się wycofywali. Jeszcze żaden z nich jej się nie podobał, a ledwo jeden odjeżdżał, już przybywał następny.

Znalazł się wszakże jeden, który tak się zakochał w Helence, że nie dał się zrazić oświadczeniom Wilewskiego. Bywał nadal w Bolestowie, ubiegając się o rękę Helenki, mimo wszystko.

Był to młody porucznik artylerji Kazimierz Rolicz, którego pułk stacjonował w pobliskiem mieście.

Jako oficer, chciał uczciwie uprzedzić Wilewskiego, w jakich zamiarach bywa. Na zwykłą odpowiedź o braku posagu odparł:

— Nie przyjąłbym nawet posagu, nie będąc sam również zamożny, bo nie chciałbym ujść za łowcę posagowego. Szczerość za szczerość, przyznam, że jestem synem gospodarskim i że uczyłem się w korpusie kadetów za pieniądze, zdobywane przez moich rodziców krwawym potem twardej pracy na roli. Poza pensją oficerską nie mam nic.

— Ja ze swej strony nic tu nie mam, zresztą, do stanowienia — odparł Wilewski —nie wiem tylko, jak Helenka...

— To już moją będzie rzeczą — odparł Rolicz, stając na baczność. Zasalutował na pożegnanie i wyszedł.

Wilewski był zupełnie spokojny, że nic z tego nie będzie. Zamierzał wydać Helenkę zamąż bardzo bogato. Zamierzał w ten sposób po raz trzeci podreperować się pieniężnie. Nie chciał córce tego wyraźnie mówić, ale pośrednio usiłował dopiąć celu. Wychowywał ją umyślnie w zbytku, psuł, pieścił wpajał w nią przekonanie, że pieniądze to w życiu wszystko.

To też, gdy jej oznajmił przybycie jakiego nowego konkurenta, już sama pytała:

— A czy bogaty? Bo jeżeli mam wyjść za biednego, wolę zostać starą panną.

Rolicz wszakże niczem się nie zrażał. Dał Wilewskiemu do zrozumienia, że pozyskał serce Helenki, ale czeka z oficjalnemi oświadczynam i, póki nie uzyska zgody ojca. Wilewskiemu byłoby to małżeństwo bardzo nie na rękę. Prosił więc o czas do namysłu. Potem odwiekał swoją odpowiedź coraz bardziej.

Ponieważ Rolicz naglił, Wilewski postanowił rozmówić się z Helenką. Rzekł jej:

— Pobierze się bieda z nędz ą. Wiesz, że moje interesy stoją nieszczególnie, on jest gołcem, więc co będzie? Czy zmieniłaś dawny pogląd, że nie wyjdziesz za biedaka?

— Nie, tatusiu, nie zmieniłam...

— Więc na co czekasz? Daj mu kosza i już. Wciąż się mnie czepia o odpowiedź...

— Nie przejmuj się. Co ci szkodzi? Niech sobie przychodzi. Mnie nie przeszkadza...

— Powiedz mi przynajmniej, czy jednak masz choć jakąś chętkę wyjść za niego?

Hela odparła zagadkowo:

— Owszem, wyszłabym za niego... nawet bardzo chętnie. Jaka szkoda, że nie jest bogaty!...

— Więc podoba ci się jednak?

— I to bardzo...

— Dziewczyno, przyznaj się... Możeś się zakochała?

Opuściła oczy. Nie odpowiedziała.

Wilewski dalej nie wiedział, co myśleć, a jednak dłużej już nie mógł zwodzić Rolicza. Wziął go więc do gabinetu, przemawiając do niego długo i po ojcowsku, wreszcie zakończył:

— Sądzę więc, że lepiej będzie i dla pana i dla nas... szczególnie zaś dla spokoju Helenki, aby pan teraz bywał u nas coraz rzadziej... Stopniowo odzwyczai się pan od Helenki... ona od pana też... Tak będzie najlepiej i wszystko skończy się bez bólu.

Rolicz wybełkotał:

— Więc to... odmowa?

Wilewski milczał. Nie potwierdzał i nie zaprzeczał.

Rolicz zrozumiał. Wyprostował się, zasalutował, wyszedł.

Biegł z Bolestowa, gnany oburzeniem. Wtem zastąpiła mu drogę Helenka. Wiedziała, że Rolicz jest u ojca i musi tędy wracać. Czekała więc na niego umyślnie.

Poszli razem, wzruszeni, zmieszani i zginęli na zakrętach ścieżek parkowych. Dokąd poszli, niewiadomo. Zapadł wieczór, a wciąż jeszcze byli razem, nie mogąc się rozstać...

O zmierzchu spotkała ich w lesie dziewucha wiejska Marysia Jadach, zbierająca tam chróst.

Więcej nikt...

Od owego dnia Rolicz więcej nie pokazywał się we dworze bolestowskim.

W okolicy w swoim czasie już mówiono, że Rolicz się zaręczył z Helenką. Teraz znów mówili, że się „odręczył".

A jednak ten i ów mówił, że Rolicz nadal widuje się z Helenką. Więcej nawet, że każdą wolną chwilę z nią spędza. Ale gdzie, co i jak — nikt nie wiedział...

Ani nie widział. Owszem, Rolicza samego jeszcze czasem widywali, lecz nigdy z Helenką. Pocóżby wszakże przyjeżdżał? Tylko popatrzeć zdaleka na Bolestów? Ejże... Chyba nie?

Helenka nie okazywała najmniejszego wzruszenia z powodu zaniechania przez Rolicza bywania w Bolestowie.

Wilewski rzekł nawet kiedyś ironicznie:

— Nie musiał ci się widocznie tak znów bardzo podobać, jak mówiłaś...

Uśmiechnęła się zagadkowo i... nic nie odpowiedziała...

Nie miała do ojca najmniejszego żalu, że dał Roliczowi taką odprawę.

Wogóle nigdy więcej nie wspominała jego imienia ani nazwiska. Możnaby pomyśleć, że zapomniała o nim i że był w jej życiu zaledwie tylko przelotną sympatyją.

W zachowaniu się jej, w trybie życia, w usposobieniu — też nie zaszła żadna zmiana.

Z pewnym wyjątkiem...

**Dalszy ciąg nastąpi.**

# NAPIĘTNOWANA

## Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej Kobiety

**Przy pierwszych słowach Mert, sam nie wierząc swym uszom, osłupiał, nie wiedząc, kto mu to właściwie mówi.**

Gdy bowiem Pola nachyliła swe usta do jego ucha, spodziewał się usłyszeć z nich słowa tkliwej miłości... czułą obietnicę... jakieś prośby czy pragnienia... słowem wszystko, tylko nie taką tajemniczą i groźną klątwę... Dopiero w miarę, gdy mówiła, przypomniał sobie owe słowa.

Strwożony śmiertelnie, jęknął głucho.

W mgnieniu oka odskoczył od Poli z przerażeniem... Twarz miał wykrzywioną niewypowiedzianym lękiem. Ręce wyciągnął przed siebie, jakby odpychał wywołanego słowami Poli ducha, owego nieszczęsnego starca, którego śmiertelne rzężenie znów napełniło mu uszy...

— Nie, nie...

Ale ona mówiła dalej i m bardziej się od niej cofał, tem bardziej ku niemu się przybliżała, tem odważniejsza, im więcej strachu wyczytywała w oczach Merta.

Powtórzyła mu jeszcze dwukrotnie:

— W tym dniu, który wyda ci się najszczęśliwszy w życiu!...

Hrabia Hubert wychylił sę z za krzaka, aby lepiej wszystko widzieć. Już się nie wystrzegał i nie chował. Wpił wzrok w tę wstrząsającą scenę, rozgrywającą się przy srebrzystym blasku księżyca.

Ryś także się wychylił, również przypatrując się wszystkiemu z baczną uwagą.

Ponieważ nie znał owego planu, nie mógł nic z tego wszystkiego zrozumieć i ze zdumieniem spoglądał to na Merta, to na Polę.

Tymczasem Mert rzeził chrapliwe:

— Idź precz!... Zgiń!... Przepadnij!... Nie chcę więcej słyszeć twego głosu!... Idź precz!... Bo cię uduszę!... Uduszę, jak... tamtego!...

Pola, wpółomdlała z przerażenia, usiłowała uciec. Wstrząs nerwowy podciął jej nogi.

Byłaby upadła, gdyby Ryś szybko nie podbiegł i nie podtrzymał jej, poczem odrazu porwał w ramiona.

Hrabia Hubert rzekł pośpiesznie:

— Niech pan ją zabierze stąd... Jak najszybciej proszę wracać do Orzechówka. Niech pan ją otoczy wielką miłością, aby zatrzeć na wieki tę straszliwą scenę.

— Dobrze, ale.. przecież nie mogę hrabiego zostawiać samego z tym człowiekiem...

— Ten człowiek to mój brat... Nie boję go się... Nie odważy się mnie tknąć.

Poczem pokazując na Merta, trzęsącego się, jak osika, dodał:

— Niech pan, zresztą, sam spojrzy...

Ledwo to rzekł, Mert zwalił się na ziemię i odpychał od siebie jakąś niewidzialną zmorę, która musiała go dusić, bo jakby odrywał sobie od szyi dławiące kleszcze.

Słabnącym głosem jęczał głucho i wzywał:

— Na pomoc!... Ratunku!... Duszę się!... Umieram!...

Ryś w odruchu litościwego człowieka i lekarza chciał rzucić się, aby wyrwać Merta z objęć śmierci, pomimo, że był to wielki zbrodniarz i nikczemnik.

Ale hrabia Terlecki raz jeszcze go powstrzymał, mówiąc uroczyście:

— Sędzią tu jestem tylko ja. Zabraniam panu ratować tego łotra. Jestem panem jego życia i śmierci, bom jego brat i sam jeden tylko mam do niego prawo.

Powiedział to ze smutkiem, ale tak energicznie i zdecydowanie, że Ryś nie miał odwagi nalegać.

A jednak się wahał, bo nie mógł patrzeć na mękę tego człowieka. Widząc to Hubert wskazał mu zemdloną Polę i rzekł:

— To dziewczę bardziej potrzebuje pańskich zabiegów... Dziwię się, że pan tak obojętnie na to patrzy... Czy pan nie przypuszcza, że taka scena mogła tej biedaczce zaszkodzić? Niechże się pan nią zajmie prędzej, aby zapobiec złu. Z tym ja już sobie sam dam radę.

Ryś spojrzał na Polę i przyznał hrabiemu rację.

Rzeczywiście, trzeba się nią było zająć pośpiesznie i energicznie.

Wziął ją delikatnie w ramiona i przedewszystkiem zaniósł do pobliskiej rzeczki.

Ułożył ją na brzegu, zaczerpnął rękami wody i prysnął nią na rozpalone czoło Poli.

Daremnie. Oczy Poli wciąż jeszcze były zamknięte. Nie dawała nawet znaku życia...

Tymczasem hr. Terlecki zbliżył się do Merta, leżącego bez ruchu. Hubert nachylił się, uklęknął, posłuchał, czy oddycha.

Owszem, oddychał, choć z trudem, urywanie, sapiąco. Chwilami wydawało się, jakby zupełnie już mu tchu brakło.

Był to niewątpliwie atak sercowy. Jakieś mordercze kleszcze ściskały nędznikowi gardło i gniotły serce.

Hrabia Hubert spoglądał na niego śmiertelnie blady, ale nie pomagał mu. Był zdecydowany nie przyczyniać się do ocalenia życia temu łotrowi. Stanął opodal, opierając się o drzewo i powiedział sobie:

— Niech zdycha...

Jednocześnie wszakże zadawał sobie pytanie, czy rzeczywiście stan już jest tak groźny i śmierć tak bliska?

**Dalszy ciąg nastąpi.**

# Przestępczość nieletnich

Zapoczątkowany w końcu 19-go stulecia ruch sprowadzenia walki z przestępczością nieletnich na odpowiednie tory, dał w pierwszej ćwierci bieżącego stulecia poważne wyniki. Fakt, że nieletniego przestępcę należy traktować inaczej, niż dorosłego, gdyż kary celowe wobec dorosłych, są zgubne dla nieletnich — został powszechnie zrozumiany i zaakceptowany.

W większości wypadków sądy stosują upomnienie i oddanie opiekunom przestępcę pod opiekę odpowiedzialną. Jednocześnie nieletni przestępca zostaje oddany pod dozór t. zw. kuratora sądu. W specjalnym pokoju przy sądzie dla nieletnich opiekunowie sądowi dyżurują codziennie od 9 do 3 p. p., celem udzielania rodzicom najrozmaitszych porad. Co miesiąc zaś, wraz z agentem policyjnym opiekun przeprowadza lustrację kin, lokali podejrzanych oraz t. zw. melin złodziejskich, celem usuwania nieletnich i zaopiekowania się nimi.

Skazany chłopiec, o ile jest bez pracy, zostaje skierowany do Państw. Urzędu Pośrednictwa Pracy i niemal natychmiast otrzymuje posadę. Jednocześnie zostaje zapisany na kursa wieczorowe (magistrackie), gdzie pobiera naukę, a w święta w gmachu Y. M. C. A. ma zapewnioną godzinę rozrywki i zabawę. Przy kole kuratorów istnieje też bibljoteka, z której chłopcy wypożyczają książki. W ten sposób opiekunowie starają się otoczyć pupila należytą atmosferą i wyrwać go niepożądanym wpływom.

Od nieletniego, oddanego pod opiekę z powodu zawieszenia mu kary, kurator sądowy bierze piśmienne zobowiązanie wykonywania pewnych warunków zaniedbania innych i przestrzega go, iż w razie niedotrzymania swych zobowiązań zawieszona kara będzie wykonana. Kurator odwiedza nieletniego przynajmniej raz w tygodniu, bądź też poleca mu zgłaszać się do ciebie, celem zdawania sprawy z trybu życia. Nieletni otrzymują co pewien czas bezpłatne bilety do kin i kąpieli, a latem wyjeżdżają na kolonję lub półkolonje.

Co się tyczy statystyki przestępczości dzieci, to od r. 1925 daje się zauważyć spadek przestępczości nieletnich. W r. 1925 Sąd dla nieletnich rozpatrywał 4,000 spraw, obecnie przeciętnie rozpatruje około 1,500 rocznie. Należy zauważyć, iż we wzmiankowanej liczbie spraw — większość stanowiły t. zw. sprawy tytoniowe, dotyczące nielegalnej sprzedaży papierosów. Dziś należą one już do przeszłości. Natomiast większość spraw, sądowych obecnie dotyczy drobnych kradzieży, które nie przekraczają 100 zł. Szczególnie często są na porządku dziennym t. zw. sprawy automatowe. Chłopcy, majstrując przy ulicznych automatach starają się wydostać bądź czekoladki, bądź pieniądze.

Na wiosnę powstają specyficzne kategorje przestępstw t. zw. sprawy rowerowe. Mianowicie chłopiec udaje się do welodromu i tam wynajmuje rower na 15 minut, zostawia legitymację i wyjeżdża na ulicę. Zazwyczaj jedzie dłużej, przekracza umówiony termin i wówczas boi się wrócić do welodromu, nie mając na dopłacenie różnicy. Zdarza się jednak i tak, iż chłopiec po wynajęciu roweru — nie myśli go wcale zwracać, chce bowiem wyruszyć „w świat". Wyjeżdża więc za miasto — nie zastanawiając się długo nad obraniem kierunku, ale po drodze musi przecież jeść — niebożak zapomniał o tej drobnostce i nie zaopatrzył się ani w żywność, ani w pieniądze. Mdleje często z głodu — żywi się czem się da, wreszcie sprzedaje rower za grosze — i na piechotę wraca głodny, obdarty i skruszony do domu. Często nie można wykryć komu chłopiec sprzedał rower — nabywcą bowiem był jakiś przygodny przechodzień.

To są, jak zaznaczyliśmy, sprawy sądowe. Większość spraw — bo około 80 proc. stanowią drobne kradzieże (lampki ze schodów, spluwaczki, flaszki z piwnic), dalej następują przywłaszczenia (dziewczęta na służbie) gra w kości i karty, wreszcie nielegalny handel uliczny. Sprawy handlu ulicznego, (dotyczące przeważnie chłopców żydowskich), stanowią błędne koło. Nieletnich aresztuje się za nieposiadanie patentu i konfiskuje się towar. Cóż jednak zrobić z nimi — pracy dla nich niema. Pozostaje przeto — w dalszym ciągu — handel uliczny. To też kuratorzy interwenjują często w komisarjatach policji, które zwracają towar nielegalnym przekupniom i tak aż do następnej obławy — wkółko. Narazie z tej sytuacji nie widać wyjścia.



# Afera poborowa

## dwóch braci i bezrobotnego

Niezwykłą sprawę dwóch braci, z których jeden chciał uniknąć przykrości służenia w wojsku, a drugi zadenuncjował go i jeszcze jednego młodzieńca, który podjął się zastępstwa, rozpatrywał wczoraj sąd okręgowy.

Ludwik i Jan Kanty Furmanikowie kochali się po bratersku, ale do czasu, gdy jeden tolerował i przesłaniał nadużycia drugiego. Bo obaj byli synami zamożnego rymarza, który budował dom w ten sposób, że kasę powierzył starszemu Janowi Kantemu, a nad nim ustanowił kontrolę w osobie młodszego Ludwika.

Starszy miał potrzeby młodości, lubił zabawić się po nocy, urządzić hulankę z damami. Na ten cel szły pieniądze papy. Gospodarowano w ten sposób, że zamiast płacić gotóweczką za materjały budowlane i robociznę, wystawiano weksle, a pieniążki szły na sznapsa i dziewczynki.

Młodszy milczał, nie meldując o niczem ojcu. Ale on miał kłopot z wojskiem. Wprawdzie wojsko wygląda bardzo ładnie na obrazku, a szczególnie na malowance, ale zawsze lepiej trzymać się od niego zdaleka... Ludwiś ze swojemi zmartwieniami zwierzył się przed Jankiem. Ten po zastanowieniu obiecał, że wynajdzie jakąś radę, dzięki swym stosunkom. Jakoś się to zrobi. Jan Kanty wymyślił okazyjnie taką sztukę. Na budowie pracował robotnik Leon Buczkowski, u którego w książeczce wojskowej wyczytał kategorję D, czyli zwolnienie od służby wobec niezdolności. Wówczas przemówił odpowiednio do rozsądku a raczej do kieszeni i zaproponował Buczkowskiemu by stanął za Ludwika na komisji poborowej. Tamten zgodził się zachęcony obietnicą dobrej zapłaty i stałej posady. Jan Kanty wsadził go do tramwaju, zawiózł na Pragę, wskazał gdzie ma iść i wręczył mu papiery brata.

Niewiadomo coby było, gdyby nie złośliwość losu. Że los jest chimeryczny, można przekonać się na przykładzie z Buczkowskim. Oto on sam, gdy niedawno stawał przed komisją wojskową został uznany za niezdatnego, a kiedy występował fałszywie, jako Ludwik Furmanik, określono go jako... zdrowego.

Przez ten psikus stracił posadę, bo Jan Kanty zły, że się nie udało, wypędził go. W niedługi czas bracia poróżnili się do tego stopnia, że Jan pobiegł do komisarjatu i oskarżył Ludwika o dezercję i oszustwo poborowe. Sprawa wydała się i wszyscy trzej zasiedli na ławie oskarżonych. Każdy z nich mówił co innego.

Ludwik — że nie brał udziału w aferze brata, który poza jego plecami miał posłać Buczkowskiego do PKU i dowodził, że bratu więcej zależało na tem, żeby nie poszedł do wojska, bo wtedy mógł spokojnie tracić pieniądze ojca.

Buczkowski twierdził, że Jan Kanty polecił mu odegrać rolę brata Ludwika, bez wiedzy tego ostatniego i kusił go, że za „taką drobnostkę", kara jest niewielka. Co miał robić, nieszczęsny bezrobotny, przecież mu było wszystko jedno, co się potem stanie, byle narazie mieć co do ust włożyć.

Jan Kanty najsprytniejszy z nich wszystkich, dowodził znów, że to wszystko jest nieprawda, że on o niczem nie wiedział, że Ludwik miał konszachty z Buczkowskim, który go szantażował o pieniądze, a obecnie obaj działają w zmowie i zeznają na jego niekorzyść.

Sąd znalazł wyjście z trudnej sytuacji. Żeby nikt nie narzekał, że stała mu się krzywda, zostali wszyscy zrównani i tak jak zawinili — otrzymali po 1 roku więzienia z zawieszeniem kary.

## GIRLASKI

(Z francuskiego)



Girlaska do aktora za kulisami: — Okropnie się śpieszyłam. Widzisz, ledwo godzina minęła a ja już jestem zupełnie ubrana.

×

Wielbiciel: — Całowałbym cię, moja ptaszynko, tyle razy, ile kropel w morzu...

Girlaska: — Małoo...

×

Dowcip powinien być jak kostjum girlaski. Najlepszy taki, co ledwo się zaczyna, a już się kończy...

×

— Słuchaj, Lilka, nie bałaś się zostać sam na sam z tym facetem?

— Ja się tylko pierwszy raz bałam.

— A drugi?...

— Drugi raz, to on się bał.





# STRZĘPY

## z Żyrardowa

Młodociana robotnica pisze:

*Wielmożny Panie!*

*Jestem córką... Oprócz mnie jest w domu jeszcze dwóch braciszków, mających lat 10 i 11. Ojciec mój umarł sześć lat temu, pozostawiając nas w nędzy, bowiem zawód webra nie dał możności zagwarantować naszą przyszłość. O ile pamiętam, matka moja zawsze pracowała w Zakładach Żyrardowskich, w fabryce za przejazdem, to jest w dzisiejszej Roszarni, aż do czasu fatalnego wypadku, po którym przyszła przewlekła choroba. Pomimo usilnych próśb, kierowanych do Zarządu Zakładów, została z pracy wydalona i ponownie jej nie przyjęto.*

*Ja ukończyłam wtedy lat 15 i udało się nam dostać pracę dla mnie w postaci uczenicy. Przez pięć tygodni pracowałam darmo, a potem, przez kilka tygodni zarabiałam po 3 zł. 85 gr. tygodniowo. Następnie, po dalszych paru tygodniach otrzymałam 7 zł. tygodniowo, ale zarobek mój nawet później nie przekroczył nigdy 10-ciu zł.*

*Przy pracy w fabryce upłynęło mi półtora roku i przyszedł urlop, czyli takie czasy, które wspominam ze zgrozą. Zarobki moje w krótkim czasie zostały stopniowo z 8 zł. na 7 zł., 6, 5, a wkońcu przynosiłam do domu 3 złote tygodniowo na utrzymanie czworga osób.*

*Nie wiem, co się ze mną działo, ale pewnego dnia kupiłam esencji octwowej. Jak dostałam się owego dnia do fabryki, nie umiem sobie przypomnieć. Po powrocie do domu, kierowana ciągle jakiemś niepojętem uczuciem, napiłam się esencji na tem samem łóżku, na którem napił się jej mój ojciec z tych samych, co i ja powodów. Tylko, że ojciec mój wypił esencji za cały złoty i umarł, podczas gdy ja dostałam się do szpitala i gdy po miesiącu wyszłam z niego, znalazłam dom w jeszcze większej nędzy, niż w chwili gdy go opuszczałam.*

*Nie pozostawało mi nic innego, jak rozpocząć naukę odnowa za 3 złote tygodniowo, ale zdrowie mi nie dopisało. Ciotka ulitowała się nade mną i zabrała mnie do Warszawy, a matka znalazła pranie i posługi. Potem przyszła zima a z nią zbawcze deputaty, które pomimo wątłego zdrowia odrabiamy.*

*Siedzimy, wegetujemy i czekamy zbawienia, ale skąd ono ma przyjść — nie wiemy. Ponowiłam staranie o pracę w fabryce, ale nie wiem, czy one zdadzą się na co, bo mi p. H... (kierownik oddziału) zarzuca, że pracę rzuciłam samowolnie.*

(List ten kończy się wyrażeniem nadziei i pragnieniem, aby Władze Inspekcyjne wejrzały w położenie takich robotnic, jak autorka tego listu).

W położeniu tej młodocianej robotnicy znajdują się tysiące jej rówieśnic, dla których pracy w fabryce żyrardowskiej niema.

# B. sędzia grodzki skazany

## za przywłaszczanie kaucyj

Sąd warszawski skazał na 5 lat więzienia b. sędziego grodzkiego z Kresów i b. sędziego śledczego w Lublinie, Józefa Feldmana, który przywłaszczał sobie kaucje pieniężne wnoszone przez różnych oskarżonych oraz wyłudzał od sędziów w całej Polsce, pożyczki pod zmyślonym powodem, że jedzie do chorego syna i zabrakło mu pieniędzy na leczenie. Rozczuleni jego losem sądownicy, pożyczali chętnie, niektórzy nawet zaciągali długi, byle pomóc „koledze". Feldmana, który w tak haniebny sposób dopuścił się przestępstw, nie chcieli sądzić sędziowie lubelscy. Na rozprawę sprowadzono go z więzienia, pod eskortą policyjną. Bronił się sam, twierdząc, że nie zdawał sobie sprawy z tego co robi, gdyż był pod wpływem samobójstwa syna.

# Awantura w sądzie

## Oskarżony pobił świadka

W oddziale XV Sądu Grodzkiego, przy ul. Szkolnej stawał w charakterze oskarżonego, niejaki Icek Eichenbaum z Piaseczna. Wyrokiem sądu, Eichenbaum został skazany na 20 dni aresztu. Wychodząc z sali obrad, E. wespół ze swym znajomym, Judą Hartmanem (Piaseczno) rzucili się na głównego świadka oskarżenia, Michała Cabaszewskiego (Wiktorska 3) i dotkliwie go pobili.

Urzędujący w lokalu policjant zatrzymał Eichenbauma i sprowadził na salę obrad. Tym razem sędzia nakazał aresztować Eichenbauma i osadzić w kryminale.

**Październik**
**28**
PIĄTEK
Szymona

Wsch. sł. g. 6·21 — Zach. sł. g. 16·20.

**Przepowiednie astrologiczne.**

Dzień niezwykle dobry, zaznaczy się dodatnio szczególnie w zamysłach natury osobistej i sercowej, jednak tylko tam, gdzie nie wchodzą w grę pieniądze. Unikajmy złodziejów, oraz różnych naciągaczy i niebieskich ptaków. Nie wchodzić w niepewne tranzakcje finansowe.

## „To co najlepsze"

**Wczorajsza zapowiedź premjery rewji retrospektywnej pt. „To co najlepsze" w wykonaniu zespołu artystów teatru „Morskie Oko", którzy po występach w Zakopanem wracają i w sobotę gościć będą w Teatrze Bagatela, wywołało wielkie zainteresowanie wśród najszerszych mas publiczności krakowskiej. Rewja „To co najlepsze" składać się będzie z największych przebojów 2 poprzednich rewji, a numery takie jak „Noc Szału", „Konkurs filmowy", Tango andrusowskie" „Po tyrolsku" „Walc akrobatyczny".**

Bilety można nabyć w kasie teatru Bagatela w cenie od 1 zł. do zł. 4.50 od godz. 10 rano do 2 popoł., i od 4—7 wiecz.

## Straszny zamach morderczy

**Onegdaj nieznany sprawca w w zamiarze morderczym podłożył pocisk armatni pod kuchnią w chacie Marty Demkowicz w Szybalinie koło Brzeżan. W czasie gotowania obiadu pocisk eksplodował a odłamki jego poraniły ciężko dwoje dzieci Demkiewiczowej. Jako podejrzanego o dokonanie zbrodniczego czynu aresztowano zięcia Demkowej Pawła Cieplickiego z Szybalina, który z zemsty miał podłożyć granat.**

### Tajemniczy zamach na posterunkowego

**Wczoraj w nocy na szosie Wesoła-Morgi przy Brzezince poster. Cyceroń z Poster. Pol. w Murckach w czasie służby został z nienacka uderzony jakiemś tępem narzędziem w prawą skroń z taką siłą, iż upadł na ziemię tracąc jednoszcześnie przytomność. Drugi funkcj. policji, będący razem z C. w służbie począł ścigać uciekającego sprawcę a gdy nie mógł go dogonić, wystrzelił za nim trzykrotnie z rewolweru. Strzały chybiły. Dalsze energiczne dochodzenia celem ustalenia przyczyny zamachu i ujęcia sprawców w toku.**

### Ujęcie mordercy synka Lindbergha ?

**„New York Daily News" donosi, iż policja w New Jarsey aresztowała w odludnej farmie koło Newmark w pobliżu rezydencji płk. Lindbergha, b. więźnia Artura Barry, który zdołał zbiec z więzienia w stanie Nowy Jork.**

**Artur Barry podejrzany jest o to, iż był głównym sprawcą zbrodni, która swojego czasu poruszyła cały świat cywilizowany: on to miał porwać i zamordować dwuletniego synka sławnego pilota amerykańskiego płk. Lindbergha.**

# KRONIKA KRAKOWA

## Straszna śmierć kolejarza pod kołami pociągu

Onegdaj wieczór wydarzył się na dworcu kolejowym w Krakowie tragiczny wypadek którego ofiarą padł palacz kolejowy 34-letni Andrzej Dziedzic, pochodzący z Woli Duchackiej.

Dziedzic przechodząc przez tor pośliznął się na torze i wpadł pod pociąg towarowy tak nieszczęśliwie, że koła ucięły mu nogę.

Wezwane pogotowie ratunkowe po opatrzeniu rannego przewiozło go na oddział chirurgiczny, gdzie Dziedzic po upływie godziny zmarł.

## Urzędnik Zakładu Ubezpieczeń przed sądem

Pan Czesław Ciosiński las 50 sekwestrator Pow. Zakł. Ubezp. Wzajemn. na zlecenie Starostwa w Bochni zbierał składki ogniowe w miejscowościach Woli Batowskiej, Brzezin, Dąbrowie, Kłaju, Niepołomicach, i innych miejscowościach. Mając prowizje i pensję ponad Zł. 600.— Panu Ciosińskiemu sprzykszyło się życie tak marne, zatem powiedział sobie inni kradną to ja też mogę kraść, ponieważ tak samemu to nie wypada trzeba sobie wyszukać dziewczynkę i tak się stało. Dziewczynka kosztowała moc pieniędzy, a zatem trzeba naruszyć ze składek i tak brakło 7.642.48. złotych. Ale zato miał bryczkę i konia, urządzał sute libacje kupował prezenty swojej dziewczynce itd. Aż pewnego ranka wszystko wyszło na jaw i pan Ciosiński został za ten czyn oskarżony przez prokuratorję, a wczoraj stanął przed sądem. Do winy się nie poczuwa tłumacząc się tem, że nie wie jakim sposobem mu brakło. Świadkowie zeznają ze oskarżony rzeczywiście się bawił i jeździł na sekwestrację bryczką. Po wywodach prokuratora i obrońcy Trybunał skazał osk. Ciosińskiego na karę 18 mies. c. w. zaliczając mu areszt śledczy. Rozprawie przewodniczył s. o. dr Pilarski wotow. s. o. dr Solecki i dr Warchałowski. Oskarżał prok. dr Boryczko bronił adw. dr. Steinberg.

## Ujęcie czterech opryszków w Podgórzu

Onegdaj donosiliśmy o śmiałem włamaniu jakiego dokonano do mieszkania p. Klingelholza, kupca, zamieszkałego przy ul. Lwowskiej 44 w Podgórzu

Włamano się do mieszkania i po rozbiciu kasy ogniotrwałej skradziono 4000 dolarów w gotówce. Władze policyjne uruchomiły natychmiast cały aparat śledczy celem ujęcia sprawców.

Wysiłki te zostały uwieńczone świetnemi rezultatami.

Jak się dowiadujemy, aresztowano już wszystkich sprawców, łącznie 4 osoby. Ostatniego z włamywaczy aresztowano wczoraj.

Wysiłki policji idące w kierunku nietylko uchwycenie sprawców, ale odnalezienie skradzionych pieniędzy zostały zrealizowane. — Udało się bowiem odebrać włamywaczom około 800 dolarów.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, kradzieży dokonali Dzierżyński Juljan lat 35, nałogowy kasiarz dopiero w zesz łym miesiącu wypuszczony z więzienia, gdzie siedział za podobne sprawki, 7 lat zamieszk. w Borku Fałęckim, Szostek Feliks lat 29, zawodowy kasiarz, odsiadujący od 1924 roku 4-letnie więzienie, Salita Władysław, lat 36, z zawodu cieśla, zamieszkały w Ludwinowie, znany z różnych wypraw złodziejskich, Antoni Jelonek, lat 31. zamieszkały w Prokocimiu. Śledztwo w toku.

## Policja w walce z bandytami

Przed kilku dniami, komenda policji powiatowej w Grudziądzu poinformowana została drogą poufnych wywiadów, iż szajka nieznanych bandytów zamierza dokonać napadu rabunkowego na młyn Kleissa w Kłódkach. Policja roztoczyła opiekę nad wspomnianym młynem i ub. nocy ujęła dwóch włamywaczy, którzy zakradli się już do kancelarji młyna.

W trakcie aresztowania jeden z włamywaczy, wyskoczywszy oknem z kancelarji, nadział się na bagnet na karabinie, będącego pod oknem policjanta. Ciężko rannego bandytę odwieziono w stanie beznadziejnym do szpitala w Grudziądzu. Drugiego bandytę osadzono w więzieniu.

## Śmiertelna libacja w restauracji

Do restauracji Władysława Ziomka przy ul. Bończy 5 w Warszawie przeszedł Wojciech Kołakowki, w towarzystwie Stanisława Sipaka. Kołakowski postanowił urządzić libację.

Ponieważ goście byli pijani restaurator podał im butelkę napełnioną wodą. Kołakowski wypił połowę i zażądał w kategoryczny sposób wódki. Otrzymawszy ją wypił całą zawartość butelki. Po kilku minutach Kołakowski zasnął przy stoliku. Sipak przewiózł nieprzytomnego do domu.

Wczoraj rano żona wezwała dra z Kasy chorych, który stwierdził zatrucie alkoholem i przewiózł Kołakowskiego do szpitala gdzie zmarł.

## Straszny wypadek w więzieniu lwowskim

W więzieniu lwowskiem w t zw. „Brygidkach" zaszedł onegdaj popołudniu tragiczny wypadek, którego tło usiłowano z pewnej strony zatrzymać w tajemnicy. jak się dowiadujemy wypadek ten zdarzył się odsiadującemu karę więzienia, 20-letniemu Jakóbowi Grünnerowi. Tej soboty właśnie miał termin odbycia jego kary więzienia kilkumiesięcznego, na które skazany został w związku z jakąś kradzieżą. Jeszcze we wtorek rano odwiedziła G. w więzieniu siostra, która wyraziła swą radość z powodu zwolnienia brata. Popołudniu z niewiadomego polecenia Grünnera sprowadzono na roboty murarskie w obrębie więzienia i mimo że nigdy przedtem z murarstwem nie miał nic wspólnego nakazano mu tynkowanie ścian na rusztowaniu 1 piętra. Grüner w pewnej chwili dostał prawdopodobnie zawrotu głowy i spadłszy na bruk doznał pęknięcia czaszki i złamania kręgosłupa. Na skutek odniesionych ran Grünner w półtorej godziny po wypadku zmarł.

## Wyrok na 40 demonstrantów w Krakowie

Wczoraj zakończył się przed Sądem apelacyjnym w Krakowie proces przeciw 40 osobom oskarżonym o to, że w czasie proklamowanego przez PPS. na dzień 16 marca br. strajku, wywołały w różnych punktach miasta żywiołowe demonstracje.

Rozpawie przewodniczył Sędzia apel. Wołoszczuk, wotowali s. a. Jek i Gniewosz, oskarżał prok. Stąpor. Bronili adwokaci: Woźniakowski, Bross, Ringelheim, Lustgarten, Knoebel, Steinsbergowa, Fensterblau, Gross, Aleksandrowicz Ignacy.

Po przemowach prokuratora i obrońców Trybunał wyniósł wyrok mocą którego co do większości zasądzonych od 5-ciu miesięcy do 1 roku więzienia w całości wyrok 1 instancji zatwierdził, nadto zmienił co do kary wyrok 1 instancji w ten sposób, że J. Pstrusińskiego zasądził z 4 m. na 5 mies. więz. Stanisława Kmiecika z 7 dni aresztu na 5 mies. w. z zawieszeniem kary, kilku uwolnionych przez Sąd 1, instancji zasądził na więzienie a co do niektórych zasądzonych zastosował dekret o amnestji ogłoszonej w dniu 21 października br.

REPERTUAR TEATRU
IM. J. SŁOWACKIEGO.

Fantazy pop. Sprzedana narzeczona w

REPERTUAR KIN.

Adria: Król bulwarów
Atlantic: Tabu oraz Bomby na Monte Carlo
Promień: Indyjski grobowiec (część 2)
Słońce: Król żebraków
wit: Nieposkromiony
Sztuka Blaski i cienie miłości
Wanda: Mata-Hari
Uciecha: Mata-Hari
Apollo: Człowiek bez nazwiska

## Radjo

G. 12.10 Płyty gram., 15.40 Kom. gospodarczy, 16.00 „Gawędy podhalańskie", 16.15 Lekcja angielskiego, 16.30 Płyty gram., 16.40 Odczyt, 17.00 Muz. lekka ze Lwowa, 18.00 Muz. taneczna, 19.00 Rozmaitości, 19.15 Odczyt, 19.30 Feljeton z Warszawy, 19.45 Prasowy dziennik radjowy, 22.40 Wiad. sportowe, 22.55 Wiad. bieżące, 23.00 Muz. taneczna.

**Dyżur nocny aptek:**

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Kalwaryjska 27, Dajwór 6.

### Jak panna Mania szmuglowała sacharynę w... majteczkach

Patrolujący w pasie granicznym wywiadowcy straży granicznej z Lipin, zauważyli jakiegoś staruszka prowadzącego za rękę 7-letnią córeczkę Manię o dziwnie obrzękłych nóżkach. Był to Teodor Gisel, który nabywszy w Bytomiu pół kilo sacharyny ulokował je w majteczkach dziewczynki, chcąc w ten sposób zmylić spostrzegawczość strażników granicznych. Majteczki wraz z sacharyną złożono jako dowód rzeczowy w urzędzie celnym.

## Echa sprawy Gorgonowej

Jak się dowiadujemy Rita Gorgonowa przebywa nadal w więzieniu lwowskim t. zw. „Brygidkach". Stan zdrowia Gorgonowej jest zadawalający. Pogłoski jakoby Rita Gorgonowa miała być w tych dniach przewieziona do Krakowa nie sprawdzają się narazie.

Termin procesu przed sądem w Krakowie nie jest narazie ustalony.

**Straszna śmierć dziecka na Grzegórzkach.**

Wczoraj w południe w czasie spożywania obiadu na ul. Pasterskiej 20 w Krakowie udławiła się 5 letnia dziewczynka Izabella Solarz, tamże zamieszkała.

Wezwany lekarz Pogotowia ratunkowego stwierdził zgon dziewczynki wskutek uduszenia się i zakrztuszenia.

Zwłoki dziecka pozostawiono w domu celem zbadania przez lekarza sadowego.

**Aresztowania.**

**Policja aresztowała: Lelka Andrzeja, lat 27, robotnika, bez zajęcia, zam. w Wołowiczach pow. Kraków. Czekaja Zygmunta, lat 23, bez zajęcia i miejsca zamieszkania za kradzież trzech poduszek na szkodę Agnieszki Kapusty zam. w Wołowicach pow. Kraków.**

### Wypadek na Prądniku Czerwonym

Pogotowie ratunkowe zostało wezwane na Prądnik Czerwony gdzie 30-letni Adam Dudek tokarz z zawodu, został potrącony przez auto i doznał kontuzji prawego kolana. Rannego przewieziono na stację pogotowia, gdzie opatrzono go, poczem oddano opiece domowej.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)



Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski Drukarnia Małopol. Kraków Na Gródku 2